

KRISTINA OHLSSON

TAJEMNICZY KOT

Tłumaczyła ze szwedzkiego

NATALIA KOŁACZEK

Media Rodzina

Tytuł oryginału

STJÄRNGRAVEN

Copyright © by Kristina Ohlsson, 2024

Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o., 2025

Projekt okładki i skład książki Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8416-013-8

2025.1

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.



ROZDZIAŁ 1

Alva po raz pierwszy zobaczyła czarnego kota w dniu urodzin taty. Właśnie zaczęły się jesienne ferie, w Hovenäset było chłodno, ale słonecznie. W urodziny taty mama zwykle się smuciła, ale tym razem dopisywał jej całkiem dobry humor. Przynajmniej rano. Spełniła swoje wielkie marzenie: została właścicielką szopy rybackiej.

I dziś miała odebrać klucze.

Była tak podekscytowana, że zapomniała wyłączyć ekspres do kawy i przypaliła grzanki.

— Przepraszam! — zawołała, kiedy włączył się alarm czujki przeciwpożarowej.

Alva machała ręką przed twarzą, żeby rozgonić dym, a jej młodszy brat Ivan zawodził, zatykając

nos. Dziewczynka się podniosła i wyszła na dwór po gazetę. To wtedy zobaczyła czarnego kota.

Siedział niedaleko skrzynki na listy i lizał się po białej łapce. Wyglądał trochę dziwnie, bo pozostałe łapki, tak jak i całe ciało miał czarne. Nie licząc żółtych oczu.

Zaczął się listopad, do Hovenäset wkrótce miała zawitać zima. Spory kemping, gdzie mieszkała Alva i jej rodzina, świecił pustkami. Żadnych ludzi, jak okiem sięgnąć. Był tam za to kot. Jego sierść lśniła w słońcu. Na widok Alvy zwierzak zamiauczał.

— No cześć! — odezwała się do niego z uśmiechem.

Alva lubiła koty, jej mama wręcz przeciwnie. Pewnego razu w dzieciństwie, gdy mieszkała w Argentynie i wracała ze szkoły, dwa koty rzuciły się na nią z pazurami. Od tamtej pory nie znosiła tych zwierząt. Teraz, kiedy Alva wróciła z gazetą, zauważyła intruza.

— Szybko! Zamykaj drzwi, bo jeszcze wejdzie do środka!

Alva niechętnie spełniła jej prośbę.

Zwierzak wyglądał przecież tak pocziwie.

– Może nie ma gdzie mieszkać – zasugerowała Alva.

– Na pewno nie jest tak źle – odparła mama.

– A ja czytałam o ludziach, którzy biorą koty na lato, a potem je porzucają. Może jego właśnie coś takiego spotkało.

– Lato już dawno minęło. Zresztą nie chcę się teraz kłócić. Nie w urodziny taty.

„W urodziny taty”.

Jakby wciąż tu z nimi był.

Alva z trudem przełknęła ślinę.

Rocznica urodzin taty była jednym z najbardziej przygnębiających dni w roku. Gorsza była tylko rocznica jego śmierci. Zmarł pewnego chłodnego popołudnia na początku marca. Od tamtej pory minęły dwa lata i osiem miesięcy.

Prawie tysiąc dni.

Nikt oprócz Alvy ich nie liczył. Miała wrażenie, że tylko ona wciąż się zastanawia, co się wtedy wydarzyło.

Przy śniadaniu siedzieli w milczeniu. Alva i Ivan jedli jogurt i kanapki, a mama piła kawę i przegryzała ją chrupkim pieczywem z serem i pomidorem,

jednocześnie czytając gazetę. Zapach przypalonych grzanek wciąż wypełniał wnętrze. Ich domek mobilny był większy od przyczepy kempingowej, ale mniejszy od zwykłego domu. Wyglądał jak domek na kółkach.

To mama wpadła na to, że mogą zamieszkać w domku mobilnym. Tata zakochał się w tym pomysłe i tak trafili do Hovenäset, na kemping. Wcześniej mieszkali w zwykłym domu w Kungshamn, trzy kilometry stąd, ale tacie nigdy się tam nie podobało.

Telefon mamy zapikał. Spojrzała na wyświetlacz, marszcząc czoło.

— Coś się stało? — zapytała Alva.

Mama pokręciła głową.

— Nie, to tylko Johan — wyjaśniła. — Do jednego z domków na kempingu mają się wprowadzić goście. Jeszcze nie wie dokładnie, o której godzinie przyjadą, ale chciał nas już uprzedzić.

Johan był właścicielem kempingu, on i mama Alvy dobrze się znali.

— Mają dzieci? — zapytał Ivan. — Ci nowi?

Mama pogłaskała go po włosach.

— Zobaczymy.

Alva się zamyśliła. O tej porze roku raczej nikt nie wynajmował domków na kempingu. Ciekawe, co nowi będą tu robić. I jak długo zostaną.

Ale nie to było teraz najważniejsze. Dziś mieli w planie coś innego.

– O której odbierasz klucze? – zapytała Alva.

Mama się rozpromieniła.

– O dziesiątej. Czyli za godzinę. Czy to nie eks-cytujące? – zapytała mama, a Alva natychmiast po-kiwała głową. – I jak dobrze się składa, że akurat macie ferie! Pomożecie mi z urządzaniem.

Alva nie tak wyobrażała sobie spędzanie ferii. Jej plany pozostawały tajemnicą, miały związek z tatą. Mama wzięła urlop, żeby zająć się urządzaniem szopy rybackiej, ale jej mogła w to nie mieszać.

Ivan mlasnął, wyjadając resztki jogurtu.

– A kiedy pójdziemy na cmentarz? – zapytał.

Mamie zaszkliły się oczy.

– Później – odpowiedziała. – Opowiemy wtedy tacie o szopie rybackiej.

Alwę przeszły ukłucie tęsknoty.

Tyle by dała, żeby tata mógł z nimi tu być. Żeby wszystko było jak zawsze. Tata tak chętnie zabierał ich łódką na morze i zawsze, ale to zawsze słuchał,

gdy chcieli z nim o czymś porozmawiać. Mama, w przeciwieństwie do niego, nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Też chętnie ich słuchała, ale zwykle robiła wtedy coś jeszcze. I chociaż także kochała morze, to nie przepadała za pływaniem łódką.

To takie niesprawiedliwe, że tata zmarł. Wobec niego i wobec reszty rodziny. Omijało go tyle spraw, tak jak teraz, kiedy mieli odebrać klucze do szopy rybackiej. Alva rzuciła okiem na zegarek, a potem na gazetę, którą właśnie odłożyła mama. Chciała ją jak najszybciej przejrzeć, ale tak, żeby ona nie widziała.

Alva posprzątała naczynia po śniadaniu i zerknęła przez okno. Niebo wciąż było czyste, a wiatr poruszał nagimi gałęziami. Na jednym z gładkich kamieni z tyłu domu siedział cicho czarny kot. Można było odnieść wrażenie, że na nich czeka.

Dziewczynka poszła do pokoju się przebrać. Myślała o kocie. Nie przypominała sobie, żeby już kiedyś go widziała. Wydawał się taki samotny, a teraz robiło się coraz chłodniej. Może któreś z jej przyjaciół będzie mogło się nim zaopiekować? Postanowiła zapytać o to później Heidi i Harry'ego.

Największym plusem przeprowadzki z Kungshamn na kemping kilka lat temu byli właśnie Heidi

i Harry. Zamieszkała zdecydowanie bliżej przyjaciół. Cała trójka знаła się od małego, teraz chodzili do tej samej klasy. Po mamie i Ivanie to Heidi i Harry byli najważniejszymi osobami w jej życiu.

Alva włożyła spodnie, a kiedy wkładała T-shirt, przypadkiem potrafiła wiszący na ścianie plakat oprawiony w ramę. Przez chwilę się kołysał, ale nie spadł. Patrzenie na niego zawsze poprawiało jej humor. Przedstawiał największe na świecie wesołe miasteczko. Alva wiedziała, że pewnego dnia tam pojedzie, bo już to postanowiła. Jak i to, że kiedyś będzie mieć własne wesołe miasteczko. Najchętniej w Argentynie, gdzie mieszkała rodzina mamy.

Spojrzenie Alvy powędrowało na ramkę z fotografią taty stojącą przy łóżku. Na zdjęciu miał ciemne, poczochrane włosy i szeroko się uśmiechał. Dla niego nie było rzeczy niemożliwych. Od samego początku podobał mu się jej pomysł na wesołe miasteczko, kibicował córce z całych sił.

„Tysiąc dni” – pomyślała Alva, przesuwając palcem po fotografii. „Wkrótce minie tysiąc dni, od kiedy umarłeś. A ja nie marzę o własnym wesołym miasteczku już aż tak często”.

Miała mętlik w głowie. Nie było tam miejsca na wszystkie jej plany. A zwłaszcza teraz, gdy żyła z tak wielką tajemnicą. Nosila ją w sobie od śmierci taty. Czasem wprowadzała ją w smutek, ale zdecydowanie częściej w złość.

A teraz Alva miała już dosyć.

— Przysięgam, że dowiem się prawdy, tato — szepnęła stanowczym tonem. — Do końca ferii muszę się dowiedzieć, co wydarzyło się w dniu twojej śmierci. Teraz albo nigdy.